

FELIX, NET i NIKA

oraz Orbitalny Spisek

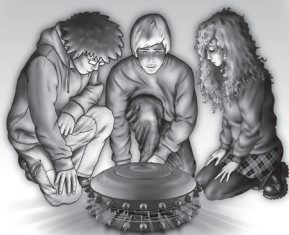
Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów
14. Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie
15. Felix, Net i Nika oraz Koniec Świata Jaki Znamy

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Orbitalny Spisek



Ilustracje autora



powergraph

Warszawa 2020

Copyright © 2008-2020 by Rafał Kosik
Copyright © 2008-2020 by Powergraph
Copyright © 2008-2020 for the cover and illustrations by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Projekt, ilustracje i okładka: Rafał Kosik

Wydanie dwunaste

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. 22 834 18 25
www.powergraph.pl
e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-32-8

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.

dla Jasia



1. Zgubne skutki regulowania cudzego pieca

Autobus zatrzymał się w miejscu, które powinno się nazywać: „Znów się zgubiłeś”. Poza dziurawym asfaltem i słupkiem przystanku były tam tylko splątane, gęste drzewa, krzaki i brudny śnieg. Brak latarni sprawiał, że ciemność byłaby naprawdę ciemna, gdyby nie luna nad miastem odbijająca się od nisko wiszących, wieszczących śnieg chmur. Miejsce to, gdzieś między Wilanowem a Natolinem, a może nawet dalej, w istocie stanowiło enklawę dzikiej przyrody, wymykającej się z kleszczy zachłannie rozrastającej się Warszawy.

— Jesteśmy za wcześnie — Felix spojrzął na zegarek.

Postawili w śniegu wojskowy worek wypełniony napojami na imprezę.

— Sam chciałeś mieć margines bezpieczeństwa — przypomniał Net. — Żeby się nie spóźnić. Kultura i te rzeczy... — Zerknął na zegarek przyjaciela, ale wśród kilkunastu wskazówek, rozmieszco-

nych na kilku cyferblatach, nie mógł odczytać godziny. — Zatankowałeś dziś ten zegarek? Która jest?

— Osiemnasta trzydzieści sześć. Impreza zaczyna się za dwadzieścia cztery minuty.

— Zimno trochę... Nie wypada wpaść wcześniej i... pomóc w przygotowaniach?

— Raczej nie — odparła Nika.

Przystanek nie miał wiaty. Nie było nawet ławeczki, lecz jedynie zabetonowany w ziemi czerwony słup ze znakiem i rozkładem jazdy. Na samym szczycie przykręcono mniejszą tabliczkę z nazwą przystanku, ale naklejka ze starości częściowo zlaźła i został tylko numer „01”.

— Globalne ocieplenie zapomniało o Warszawie. — Net pocierał dłonie i uszy. — Ja cię kręcę, Spitzbersuwałki normalnie...

— Reszta przyjedzie pewnie następnym autobusem. — Nika zerknęła na tabelkę z rozkładem. — To za dwadzieścia minut.

— Super. — Net pokiwał głową, przytupując. — Naprawdę nie wypada wpaść wcześniej? Pomóc przy sałatce warzywnej czy coś?...

— Nie — odparła kategorycznie Nika.

— Kultura jest cool... Dosłownie. Może ognisko rozpalimy?

Felix rozejrzał się.

— Drewno jest mokre — oświadczył. — Rozpalanie zajmie z pół godziny.

— Czego nie wymyślę, to źle... Masz czarny marker?

— Mam, a co?

— Zobaczysz, daj. — Przytargał z krzaków fragment pociętego na kawałki pnia drzewa, oparł go o słup przystanku. Wziął od Felixa marker i wszedł na chwiejną podpórkę. Chwilę rysował coś na tabliczce, po czym zeskoczył na ziemię i odturlał pieniek w krzaki.

Tabliczka nad znakiem głosiła teraz „Nigdzie 01”.

— Może i nie jest to wybitnie zabawne, ale przynajmniej się rozgrzałem — oświadczył Net.

Stali kilka minut, przestępując z nogi na nogę. Nika przytuliła się do Neta, a nawet obwiązała się z nim swoim długim szalikiem. Felix marzył samotnie pół metra dalej.

— Macie takie same suwaki w kurtkach — zauważył nagle. — Możecie się nimi spiąć. Będzie wam ciepłej.

Net porównał suwaki, odłożył plecak i zaczął rozpinąć kurtkę.

— Też masz taki suwak. — Nika spojrzała na kurtkę Felixa. — Możemy się spiąć we trójkę.

— Nie, nie, nie... — Net szybko zapiął się pod szyję. — Wszyscy by się śmiali.

— Daj spokój. Będzie nam ciepłej.

Net niechętnie spiął połówkę swojego suwaka z suwakiem Felixa. Wyciągnęli z rękawów ramiona i stworzyli w ten sposób osobliwy śpiwór do stania.

— Pożytek z globalizacji — ocenił Felix, przyglądając się wpasowanemu w siebie suwakom. — Obiecałem tacie wysłać namiar! — Przypomniał sobie nagle. Wyciągnął telefon i zaczął klikać.

— Telefon z klawiszami jak w windzie towarowej składu cementu — zauważył Net.

— Dzięki. Ale można z nim spaść ze schodów i nurkować. Skąd ten sarkazm?

— Z zimna. Po co ten namiar?

— To współrzędne GPS, żeby mógł nas rano odebrać. Chyba że chcecie wracać autobusem, który zapewne nie przyjedzie, bo kierowca zaśpi w Nowy Rok.

— Dobra. — Net wzruszył ramionami, co spowodowało uniesienie się wszystkich trzech kurtek. — Nic nie mówiłem. Wolimy wracać z twoim tatą niż piechotą.

— A jak bratosiostra? — przypomniał sobie Felix. — Mały chaosik w domu, nie?

— No wiesz... Spodziewałem się małego chaosiku, ale to, co się dzieje, można nazwać jedynie wielkim chaosem! Wyobraź sobie dwa małe głośniki wysokotonowe transmitujące o losowych porach

koncert The Chemical Brothers przez ścianę z kartongipsu, przy której trzymasz głowę, gdy śpisz. Poprawka: gdy próbujesz spać.

— Łączę się z tobą w bólu — odparł Felix. — Ale powaga, nie czujesz żadnej radości z posiadania rodzeństwa?

— To ten rodzaj radości, gdy odkrywasz, że w łazience strzelił kran nad umywalką, ale cała woda leci po paraboli do wanny, zamiast na podłogę. Było na jakimś filmie... Dobra, lubię go... ich. Będę skłonny oddać za nich moje ostatnie drugie śniadanie i tak dalej.

— Wymyśliliście imiona? — zainteresowała się Nika.

— Miałem pomysł, żeby brat nazywał się Serweriusz, a siostra Dyskietka, ale nikomu się nie spodobało. — Net zaśmiał się i zamachał rękoma, wpuszczając między kurtki zimne powietrze. — Starzy wahają się między Anią a Zuzią. Czy tam jakoś tak... Mam nadzieję, że nie będzie banalnie. Coraz to nowe imiona padają, a ja zwyczajnie nie mogę się pogodzić z tą... inwazją na mój dom!

— W ogóle się nie cieszysz? — zapytała Nika.

— Cieszę się, ale... no wiesz... Jest taki mały zonk z ciszą nocną... i w ogóle z ciszą. No i drugi zonk z wyziewami pieluchowymi.

Usłyszeli silnik zbliżającego się autobusu.

— Głównóg lądowy! — wykrzyknął Oskar, który wysiadł jako pierwszy. — Trójgłównóg lądowy!

— Zamknij się! — warknął Net i zaczął się szarpać z suwakiem.

— Po prostu było nam zimno — wyjaśnił Felix, również próbując się rozpiąć. — Czekamy tu od dawna.

Wreszcie udało im się wyswobodzić. Przywitali się z Oskarem, Wiktorem i Lucjanem.

— Szkoda, że nie kupiliśmy fajerwerków — rzucił Lucjan.

— Tata Gilberta powinien jakieś mieć — zauważył Felix. — Jest chemikiem.

— Nie całkiem... stabilnym psychicznie — uzupełnił Net. — Obawiam się, że chwilę po odpaleniu fajerwerków taty Gilberta na biurku prezydenta USA zaczyna dzwonić czerwony telefon.

— Myślicie, że oni będą cały czas? — zapytała z niepokojem Nika.
— Mam na myśli rodziców Gilberta.

— Gilbert jest mocno wygięty, ale to by była przesada!

W szóstkę przeszli na drugą stronę ulicy i ruszyli wąską drogą gruntową, ślizgając się w oblodzonych koleinach. Po kilkudziesięciu metrach krzaki odsłoniły coś w rodzaju zatoczki przed bramą domu. Budynek stał samotnie wśród chaszczy i starych drzew na samej skarpie wiślanej. Miał trzy kondygnacje i spadzisty dach. W kilku oknach paliło się światło, z komina leciał dym. Obok, przed drzwiami garażu, zauważyli bardzo starego, i bardzo brudnego For-da Scorpio*. Dalej od domu było tak ciemno, że równie dobrze wokoło mogła się rozciągać dżungla.

— Aha — skwitował Oskar.

Felix, Net i Nika już tu kiedyś byli, ale pozostali widzieli dom po raz pierwszy. Teraz zastanawiali się, czy sylwester spędzony we własnym domu przed telewizorem to rzeczywiście aż taki obciach. Lucjan wpatrywał się w dzwonek.

— Myślicie, że już nas zauważyli? — zapytał, ale postać w oknie na piętrze rozwiła jego wątpliwości.

— Kto w ogóle wymyślił, żeby robić sylwestra w domu Gilberta?
— jęknął Oskar.

— Gilbert — wyjaśnił Net. — Nie przesadzajcie. Może być ciekawie.

Odwrócili się na dźwięk silnika i oślepieni reflektorami zeszli na bok. Wielki elegancki samochód przedzierał się przez oblodzoną drogę. Podwozie szurało o zmarznięty śnieg. Gdy przed bramą zatrzymał się czarny Lexus, wszyscy wstrzymali oddech. Tylne drzwi otworzyły się i wysiadła z nich... Aurelia, ubrana w futro do ziemi.

— Cześć! — powiedziała, widząc kolegów z klasy. — Nie działają latarnie?

Zaraz za Aurelią w drzwiach pojawiły się białe kozaczki, długie nogi i reszta Klaudii. Blond włosy upięła w misterną konstrukcję, sprawiającą, że głowa wydawała się dwa razy większa.

* Ze względu na miłość autora do motoryzacji, w tej książce nazwy samochodów są pisane wielką literą.

— Nie ma latarni — stwierdziła ponuro, zatrzasnąwszy drzwi.

Szyba w przednich drzwiach opuściła się i wyjrzał przez nią tata Aurelii.

— Jesteś... pewna? — zapytał, patrząc na ogrodzenie i dom.

— Zdesperowana — wyjaśniła Aurelia. — Trzy inne imprezy się rozmyły, więc zostało mi... to.

— Strach myśleć o takim miejscu. — Tata Aurelii popatrzył na dom.

— Boisz się o samochód.

— To też. Ale... chodziło mi o ciebie.

— Się pan nie boi — uspokajająco rzucił w jego stronę Lucjan.

— Nie będziesz sama.

Ojciec Aurelii spojrział na niego, jakby chciał powiedzieć: „I tego się właśnie obawiam”. Nie powiedział jednak nic. Zamknął szybę, zawrócił, buksując w śniegu, i odjechał.

Drzwi domu otworzyły się i stanął w nich Gilbert.

— Czemu nie dzwonicie? — krzyknął.

— Jakby ci to powiedzieć... — zaczął Net, ale Nika szturchnęła go w bok.

Gilbert zostawił otwarte drzwi i podszedł do nich niestarannie odśnieżoną alejką. Chwilę szarpał się z klamką starej zardzewiałej furtki. Gdy wreszcie opuściła, chłopak o mało się nie wywrócił na lodzie. Przywitał się ze wszystkimi i poprowadził do domu.

— Zaczekajcie! — z tyłu rozległ się dziewczęcy głosik.

Ktoś biegł w ich stronę, co kilka kroków wywracając się w śnieg. Drobną postać z bladą twarzą była ledwo widoczna w ciemności.

— Ma ktoś osikowy kołek? — zapytał Net, ale nikt się nie uśmiechnął.

Postać dobiegła do furtki i pochyliła się, by złapać oddech. To była Zosia.

— Skąd się tu wzięłaś? — zapytał Wiktor.

— Przejechałam jeden przystanek... — odparła zdyszana.

— Jechałaś tym samym autobusem co my, i nie podeszałaś?

— Nie chciałam się narzucać. — Zosia wzruszyła ramionami.

— Umiesz się kamuflować — dodał Oskar. — W autobusie było może pięć osób. Dlaczego nie wysiadłaś?

— Bo... to był przystanek na żądanie.

— Aaa... i nie chciałaś robić problemu kierowcy. Jasne.

W otwartych na oścież drzwiach domu pojawił się ojciec Gilberta.

— Chyba cię termodynamika opuściła, synu! — wykrzyknął, chwytając za klamkę. — Za karę pięć minut na mrozie!

Zatrzasnął drzwi. Wszyscy zamarli z rozdziawionymi ustami, ale nim ktokolwiek zdążył o cokolwiek zapytać, drzwi otworzyły się ponownie.

— Wchodźcie, wchodźcie, żartowałem. Tylko sprawnie, bo nasz dom nie ma szans w walce o wyrównanie temperatury z całą półkulą północną.

Weszli szybko, żeby uprzedzić ewentualny kolejny „żart”. Pan Kurtacz był krępy, lekko przygarbionym mężczyzną z siwymi włosami, które sterczały we wszystkich możliwych kierunkach. Ubrany był w elegancką marynarkę od smokingu, ale założył do niej popielaty sweter, spodnie w kratę i buty trekkingowe. Wyglądało to osobliwie, za to na pewno było o niebo wygodniejsze od tego, co zwykle zakłada się do smokingu.

Powiesili kurtki w hallu i przeszli do salonu. W przeciwieństwie do taty, mama Gilberta stanowiła wzór elegancji. Elegancji w wersji retro, dla ścisłości. Była szczupła, wręcz koścista, co dodatkowo podkreślała mocno zwężaną w talii garsonką skrojoną w stylu lat trzydziestych (być może nawet garsonka pochodziła z tego okresu). Stała filmowo oparta o fortepian, który nie mógł być używany, stało na nim bowiem mnóstwo bibelotów. Pani Kurtacz wyglądała, jakby pozowała do portretu, który potem zawisnie w złotej ramie na honorowym miejscu w salonie. Trwając w bezruchu, uśmiechała się do wchodzących kolejno gości. Poruszyła się, dopiero gdy wszyscy weszli.

— Ach, więc jesteście! — Rozłożyła ręce, a następnie położyła dłoń na dłoni i zapatrzyła się na nich, najwyraźniej oczekując odpo-

wiedzi. Felixowi skojarzyło się to z zachowaniem japońskich prototypowych robotów do towarzystwa, a ściślej mówiąc z momentem, kiedy wieszal im się system. Net za to miał ochotę odpowiedzieć: „Ach, więc jesteśmy, zaiste”. Na szczęście uprzedziła go Nika:

— Jeszcze nie wszyscy, ale większość. Czy mogę jakoś pomóc?

— Och, nie! Wszystko przygotowane. — Pani Kurtacz powiodła dłonią wokół, gestem dobrej wróżki, która przedawkowała księżycowy pył. — Przekąski są ustawione alfabetycznie, zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Dla ułatwienia. Sałatki w lodówce. Gilbert został pouczony co do dalszych kroków.

Na to trudno było coś odpowiedzieć. Nawet Nice.

— Czyli szampan już napoczęty... — mruknął pod nosem Net. Na szczęście zrobił to bardzo cicho.

Salon zastawiony był odnowionymi na wysoki połysk antykami, przywodzącymi na myśl domy starych cioc. Pachniało lekką stęchlizną i jedzeniem. Nikt nie miał ochoty sprawdzać, czy miseczki z orzeszkami, chipsami, pokrojoną w słupki marchewką i wszelkimi przekąskami ustawione są alfabetycznie. Stali nieruchomo i bez słowa wpatrywali się w panią domu. A pani domu patrzyła na nich. Gilbert pocierał dłonią czoło i udawał, że nad czymś się intensywnie zastanawia.

— Więc tym miłym akcentem... — mama Gilberta powiodła po nich wzrokiem — zostawiamy was, z nadzieją, że wyniesiecie z naszego domu jedynie dobre wspomnienia.

Do salonu wszedł pan Kurtacz z futrem swej małżonki. Wyglądało, jakby było zrobione co najmniej z nowozelandzkich kretów latających, i nawet Aurelia wytrzeszczyła oczy.

— Jedziemy teraz z mamuską na potańcówkę. Będziemy szaleć do bladego świtu. Jedzenia wam starczy. Piwo w lodówce policzone. Jak wrócimy, może go być więcej, ale nie mniej.

— O ho ho ho ho... — zaśmiała się pani domu, zasłaniając usta dłonią. — To nie było na poważnie.

— Muzykę macie tam. — Tata wskazał stosik płyt obok cokolwiek archaicznej wieży. — To ponadczasowe dźwięki. Na pewno się wam spodoba.

Założył długowłosy kozuch, sięgający za kolana. Teraz oboje wyglądali jak postacie z filmu fantasy. Wyszli z domu i wsiedli do For-da. Goście sylwestrowi zgromadzili się przy oknie. Zamiast chrobotu rozrusznika dobiegł ich świst przypominający odgłos rozpędzającego się silnika turboodrutowego. Gdy dźwięk przeszedł w wysoki pisk, samochód zaczął się toczyć. Z rur wydechowych wydobywał się świecący gaz.

— Jakaś turbina — zauważył Felix. — Biogaz?

Gilbert przytaknął.

— Czy to legalne? — zapytał Felix.

— Hm...

Ford dojechał do bramy, popchnął ją zderzakiem, oba skrzydła otworzyły się, a potem, z jękiem sprężyn, zamknęły za samochodem.

— Sprytnie... — z uznaniem pokiwał głową Felix.

— Czy z tym wynoszeniem miłych wspomnień chodziło o niewynoszenie srebrnych sztuców? — zapytał Net.

— Możemy już o tym nie mówić? — poprosił Gilbert. — Pomóżcie mi zsunąć meble pod ściany.

Meble ustawiono dość nieszczęśliwie. Każdy ruch niósł ze sobą niebezpieczeństwo zwalenia figurki lub wazonika. Droga przez salon przypominała tor przeszkód, teraz uzupełniony o przeszkody kulinarne. Zaczęło się przestawianie. Nika z Zosią przenosiły drobiazgi, chłopcy przesuwali meble. Aurelia z Klaudią stały blisko wyjścia i wyglądały, jakby chciały czmychnąć. Zdecydowanie nie pasowały do scenografii. Aurelia miała na sobie błyszczącą złotem minispódniczkę i obcisły, biały sweterek, a Klaudia różowawą minisukienkę. Dopiero po kilku minutach, gdy salon zyskał wiele na funkcjonalności, a stracił na estetyce, usiadły na sofie i ze znużonymi minami rozglądały się naburmuszone. Przekąski przeniesiono

na stół jadalni graniczącej z salonem. Lucjan, Oskar i Wiktor od razu zabrali się do pochłaniania orzeszków i chipsów.

— Masz tu kupę starych gratów — zauważył Net.

— To, o co się opierasz, to jest stolik pod samowar z 1848 roku. Kiedyś używał go Juliusz Słowacki. Jest wart tyle, co mały samochód. Net odskoczył jak oparzony.

— Dżiss!... Starłem z niego tylko kilkuatomową warstwę... Sorry. Dzwonek zaanonsował kolejną grupę gości. Tym razem dotarli Horacy i Kuba.

— Zamykajcie drzwi! — krzyknęła do nich Aurelia. — Zimno!

Net zaczął przeglądać płyty. Z każdą kolejną krzywił się coraz bardziej.

— Ponadczasowe jak kalendarz sprzed pięćdziesięciu lat — ocenił. Z kieszeni bluzy wyjął mały player MP3, a z leżącego pod ścianą plecaka kabel i podłączył playera do wieży. Chwilę bawił się ustawieniami: podkręcił basy i wysokie tony, wybrał kolejność utworów. Wreszcie zabrzmiała muzyka. Atmosfera nieco się poprawiła.

— A nie masz czegoś fajnego? — zapytała Klaudia.

— Nie mam jęczących synchronicznie Murzynek, jeśli o to ci chodzi — pokręcił głową. — Tylko hip-hop i technenko.

— Pomogłybyście — rzuciła w stronę sofy Nika.

— My nie jesteśmy od pracy fizycznej. — Aurelia zaczęła oglądać swoje paznokcie.

— Przyszliśmy na imprezę, a nie do pracy — dodała Klaudia. Wyciągnęła telefon i zajęła się pisaniem SMS-a.

Nika westchnęła i wróciła do kuchni, gdzie razem z Zosią starały się posegregować przyniesione przez wszystkich dobroci. Kuchnia była oddzielona od salonu dużą jadalnią, a przez drugie drzwi można było wyjść i obejść znajdującą się pośrodku domu klatkę schodową, po czym krótkim korytarzykiem wrócić do hallu. Tędy właśnie wszedł do kuchni Kuba, który został przewodniczącym klasy, bo w dniu nominacji chorował w domu. Był chyba ostatnią osobą nadającą się na tę funkcję.

— Przyniosłem chipsy — pochwalił się, wręczając Nice paczkę.
— Kupiłem też kilka paczek orzeszków, ale zapomniałem ich zabrać ze sklepu...

Dziewczyna otworzyła paczkę i wyspała do miski.

— Proszek chipsowy? — zdziwiła się, widząc coś, co nie wyglądało jak zwykłe.

— Niechcący usiadłem na nich w autobusie — Kuba wzruszył ramionami.

Nika zastanowiła się chwilę i włożyła do miski łyżkę.

W drzwiach pojawił się Oskar.

— Jak wszyscy coś przyniosą, to się obeźremy tak, że nie będziemy mogli tańczyć — rzucił.

— Aurelia i Klaudia nic nie przyniosły — zauważyła Nika.

— Siebie przyniosły — wyjaśnił Oskar. — Siedzą i ładnie pachną. O! Zrobię im zdjęcie.

— Zgarnij lepiej chłopaków, niech pomogą — poprosiła. — Same się tu nie wyrabiamy.

Oskar coś mruknął niewyraźnie, wyciągnął z kieszeni mały aparat i poszedł do salonu. Do kuchni zajrzał za to Lucjan.

— Masz to samo, co moja mama — zauważył. — Potrafisz wynajdywać pracę tam, gdzie jej nie ma. Zanieś to wszystko do jadalni. Każdy sobie weźmie, co będzie chciał.

— Chodzi o to, żeby wszystko ładnie wyglądało.

Lucjan podszedł do blatu kuchennego, wziął garść proszku chipsowego z miski i schrupał z miną znawcy. Następnie wytrząsnął do ust resztki z torebki.

— Smakują tak samo — oznajmił.

— Współczuję twojej przyszłej żonie — odparła z rozbawieniem Nika.

— Nie zamierzam się żenić.

Do kuchni wszedł Felix.

— Chyba mogę tu zajrzeć, co? — zapytał, otwierając już szufladę. Przejrzał wszystkie, nim znalazł folię aluminiową. Oderwał spo-

ry kawałek, złożył i wrócił do salonu, po drodze formując z folii małą miseczkę. Przysiadł na podłodze i scyzorykiem zaczął przebijać w aluminium małe otworki. Zosia stanęła w drzwiach jadalni i przyglądała mu się uważnie. Felix nie zwracał na nią uwagi. Po chwili aluminiowa miseczka przypominała durszlak. Wtedy wyjął z plecaka zwój cienkiego drutu, odciął piętnaście centymetrów i zrobił z niego małą podstawkę w kształcie pętelki z wystającym do góry prostym kawałkiem. Podeszedł do stojącej obok sofy lampy, zdjął z niej abażur, a na żarówce położył pętelkę. Na czubku stojącego drutu ostrożnie osadził miseczkę z folii aluminiowej. Zgasił wszystkie światła. Pokój wypełnił się płynącymi wolno po ścianach jasnymi punktami.

— Nastrojownik — skwitował Net. — Nieźle.

— Jak żarówka się nagrzej, ciepłe powietrze zacznie szybciej obracać... nastrojownikiem — wyjaśnił Felix. — Otwory są wycięte pod kątem.

— Właśnie! — Net się wzdrygnął. — Ciepłe powietrze... Nieźle się przewietrzyło.

— I wcale nie robi się cieplej — dodała Aurelia. Z zaciętą miną siedziała na sofie z futrem narzuconym na ramiona. — I jest nudno.

— Możemy urządzić zawody w smarkaniu pod wiatr na mrozie — zaproponował Net.

— Nie bądź obrzydliwy — poprosiła Nika. — Wymyśl coś na pozio-
mnie.

— Umiem żonglować jednym jabłkiem.

Lucjan usiadł obok Aurelii i wsunął się pod futro. Klaudia westchnęła i przeniosła się na podłogę. Oparła się plecami o kaloryfer.

— Jest zimny — zauważyła.

— Tata oszczędza biogaz — wyjaśnił Gilbert, a widząc zdziwione spojrzenia, dodał — dom jest samowystarczalny. Prąd i ciepło pochodzą z biogazu. W ogrodzie jest spora biogazownia i kilka zbiorników, w piwnicy generator prądu. Niestety, zimą gaz wolniej się wytwarza.

- Z czego twój stary robi ten biogaz? — zainteresował się Felix.
- Z odpadów organicznych. Liści i takich tam...
- Nieważne z czego, ważne, żeby było ciepło — jęknęła Aurelia.
- Piec jest w piwnicy, a stary zabrania tam wchodzić...

Rozmowę przerwał im stłumiony wybuch. Wszyscy schylili się odruchowo, myśląc o zbiornikach z biogazem. Tylko Gilbert zachował spokój. Wyciągnął z kieszeni telefon i rzucił do niego niedbale „Halo?”.

— Nigdy więcej obciachowych dzwonek... — mruknął Net. — Nie dotyczy syna szalonego chemika.

— Jak wysiądziecie z autobusu, musicie przejść przez ulicę i dalej prosto — powiedział Gilbert. — To na razie! — Schował telefon i wyjaśnił. — Zapomnieli, jak mają iść. Klemens, Celina, Lambert, Gerald i chyba Zosia.

— Jestem tu — powiedziała cicho zza jego pleców. — Jestem od samego początku.

— A, faktycznie! — chłopak odwrócił się. — Jakoś cię nie zauważyłem. Coś dawno do mnie nie wpadałaś...

- Zerwaliśmy — przypomniała Zosia.
- Powaga?

Przytaknęła energicznie.

— Misiąc temu... — dodała.

— Nie pamiętam... — Gilbert zmarszczył brwi. — Dlaczego zerwaliśmy?

— Nie zwracałeś na mnie uwagi. — Zosia już prawie szeptała. — Mówiłam ci...

— Sorki. Pewnie myślałam o czym innym, jak to mówiłaś. Ktoś chce sałatki na rozgrzewkę?

— Z biogazu? — uśmiechnął się Net.

— Z biogazu jest tylko sos — odparł bez mrugnienia Gilbert. — Wszystko, co jest w lodówce, poza piwem, możemy wchłonąć. Reszta jest bezpieczna w piwnicy, w drugiej lodówce. A, miałem tego nie mówić!

— Nie masz czegoś ciepłego? — zapytała Aurelia.

— Jest ciepła cola.

Muzyka zmieniła się na wolniejszą. Lucjan wziął Aurelię za rękę i wyciągnął na środek.

— Rozgrzejesz się — powiedział, okręcając ją dookoła.

Nika spojrzała znacząco na Neta, na co ten zreflektował się i chwycił ją do tańca. Zosia spojrzała na Felixa, ale on jak zwykle tego nie zauważył. Dziewczyna wyglądała zresztą, jakby wiele wysiłku włożyła w to, żeby nie rzucać się w oczy. Miała na sobie prostą, szarą sukienkę. Felix właściwie nie zwracał już uwagi na otoczenie – pochłonęło go rozwiązanie problemu. Zainteresował się zaworem przy kaloryferze. Odkręcił go do wartości maksymalnej, sprawdził odpowietrznik. Potem dotknął rury – ona również była zimna.

— Twój tata tankował samochód przed wyjazdem? — Spojrzał na Gilberta. — Z tej samej instalacji? Może zapomniał przekręcić któryś zawór?

— Jest trochę zimniej niż wczoraj — przyznał gospodarz. — Ale tylko trochę.

Po raz drugi wszyscy schylili się, słysząc wybuch.

— Halo? — rzucił do słuchawki Gilbert. — W jakim lesie?... Po co wchodziliście do lasu?... Nie panikujcie. Nie ma dzików, ani wilków, ani tygrysów. Jestem pewien. Najwyżej pies. Nie ruszajcie się stamtąd. Idę po was. — Schował telefon i oznajmił. — Są gdzieś w promieniu pół kilometra i tropi ich olbrzymi jamnik. Zaraz wracam.

— Czekaj, pójde z tobą. — Lucjan puścił Aurelię i poszedł za Gilbertem.

— Ale... — Dziewczyna rozłożyła rękę.

— Luz. Zaraz będziemy z powrotem.

Wiktor i Oskar również ruszyli do drzwi, zadowoleni, że wreszcie coś się dzieje.

Nika znalazła w kuchni kilka świec, porozstawiała je w salonie i podpałała.

— Zróbcie coś, żeby było cieplej — Aurelia spojrzała na Felixa, potem na Neta — to może impreza nie zdechnie do końca.

Felix zastanowił się.

— Zwykle w takich domach są piece sterowane elektronicznie. Można by zaprogramować wyższą temperaturę.

— Przecież tata Gilberta to zauważy — wtrąciła Nika.

— Potem znów ją zmniejszymy.

— Nie możecie przeprogramowywać komuś pieca.

— To proste — zbagatelizował Felix. — Tam są przyciski „Plus” i „Minus”.

— A jak coś zepsujecie?

— Ciebie chyba w ogóle nie obchodzi, że będę miała zepsutego sylwestra — warknęła Aurelia. — Ty nawet nie potrafiłaś się odpowiednio ubrać.

Nika pokręciła głową z rezygnacją i odwróciła się do okna. Faktycznie, miała na sobie swój tradycyjny strój, czyli masywne martenasy, grube rajstopy, bluzę z kapturem i kurtkę jeansową. Z okazji sylwestra zamiast czarnej, założyła srebrną spódniczkę. Nie była to kreacja balowa, ale z pewnością trzymała styl.

— Boicie się — prychnęła Aurelia.

— Ja się boję?! — obruszył się Net.

— Chyba nie dasz się sprowokować? — zapytała go Nika.

— Jasne, że nie... Ale naprawdę jest zimno.

— Już po ósmej — stwierdziła Aurelia. — Nie ma sensu się przenosić na awaryjną imprezę... Śliczne dzięki za skopanie mi sylwestra!

— To ma być nasza wina? — zdziwiła się Nika.

— No, moja na pewno nie. Atmosfera jest beznadziejna. Zupełnie nie sylwestrowa. Zatańczysz chociaż? — Spojrzała na Neta.

Nim Net zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Nika chwyciła go za ramię, pociągnęła na środek salonu i poprowadziła do wolnego tańca.

— Ja nie umiem tańczyć — zastrzegł szybko Felix, widząc, że Aurelia przeniosła na niego wzrok.

Dziewczyna pokiwała głową z politowaniem, potem spojrzała na rozmawiających pod ścianą Kubę i Horacego i pokiwała głową jeszcze raz.

Felix poszedł do jadalni po kanapkę. Zosia siedziała przy stole i chrupała orzeszki. Wodziła wzrokiem za chłopakiem wybierającym z półmisków smakołyki i walczyła ze sobą, by coś powiedzieć. Wreszcie przełknęła ślinę i zapytała:

— Czy ty masz jakąś?...

W tym momencie zadzwieczał dzwonek telefonu Felixa.

— *Zapal światło przed drzwiami.* — To był Gilbert. — *Pstrykas jest obok wieszaka.*

— OK. Znaleźliście ich?

— *Tak, ale teraz wszyscy razem się zgubiliśmy. Będziemy szli za światłem... Nie panikuj! Pewnie jakaś sarna je zostawiła... To nie było do ciebie, sorki.*

— Jakie ślady?

— *Na śniegu. Celina ma napad babskiej paniki...* — Gilbert przez chwilę się śmiał. — *Właśnie wchodzi na plecy Klemensa, a Oskar biega dookoła i robi zdjęcia. Szkoda, że tego nie widzisz...*

— OK — uśmiechnął się Felix. — Już zapalam światło.

Schował telefon i spojrzał na Zosię.

— Co mówiłaś?

— Nie... — Spuściła wzrok. — Ja tylko...

— Muszę iść — wyjaśnił i wrócił do salonu. — Znaleźli się — oznajmił. — Ale już znów się zgubili.

Utwór się skończył. Net puścił Nikę.

— Głupio się tańczy tylko we dwoje — wyjaśnił. — Przyjdzie reszta, to się impreza rozrusza.

Nika wzdrygnęła się.

— A widzisz! — ucieszył się Net. — Tobie też jest zimno.

— Jest zimno — zgodziła się Nika — ale... miło by było zakończyć ten rok bez ładowania się w kolejne problemy.